Nr. 18. Lwów dnia 18. Października 1869. Poniedziałek.

DZIENNIK POLSKI

wydanie wieczorne.

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, wyjąwszy dnie po uroczystych świętach. Podczas trwania sejmu wychodzić będzie dziennik dwa razy na dzień t. j. rano o 9tej i wieczór o 5 godzinie.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „

Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 18. października 1869.

Wprowadziliśmy w ambaras starszą koleżankę naszą *Gazetę Narodową* doniesieniem o obradach koła sejmowego w kwestji rezolucji i przepraszamy ją mocno za naszą niegrzeczność, ale względ na prawdę wymagał tego. Z początku *Monitor* rezolucyjny zaprzeczał stanowczo, jakoby rezolucjoniści chcieli się pozbyć rezolucji — i twierdził, że „rzecz miała się inaczej.“ Ale niepodobna było dłużej taić prawdę, i we wczorajszym numerze *Gazeta* przyznała, że istnieje coś podobnego do zamiaru zeskamotowania rezolucji. Ażeby zaś wobec toczącej się agitacji wyborczej nie stracić do reszty gruntu pod nogami, i zasłonić swoich właściwych mecenasów przed wszelkiemi zarzutami, złożyła *Gazeta* tymczasem wszystko na — frakcję krakowską. „Snać biedna ta“ frakcja w obozie rezolucyjnym przeznaczoną jest odgrywać rolę kowala, którego powieszono za cudze winy. Możemy jednak zapewnić szanowną publiczność, że w istocie nie kowal zawinił, ale ślusarz. Około 60 posłów słyszało jak najwyraźniej, jak najbardziej mniejszościowi ze wszystkich mniejszościowych posłów, pp. Grocholski i Krzeczunowicz bronili projektu nieuchwalania rezolucji w całej jej osnowie, a pan Grocholski jest nawet autorem tego projektu.

Z „frakcji krakowskiej“ jeden tylko p. Zyblikiewicz odzywał się w tym duchu, a dwaj inni krakowscy członkowie komisji, pp. A. Potocki i S. Tarnowski, nie brali udziału w dyskusji. Zresztą *Gazeta* oświadcza się za wnioskiem p. Skrzyńskiego, który cierpi na taki sam niedostatek formalny, jak wniosek p. Grocholskiego, i także dostarczyć może Niemcom punktów oparcia do ignorowania i pomijania wniosków sejmowych. Jeżeli się ma do czynienia z przeciwnikiem, który lubi robić trudności formalne, należy się wystrzegać niedostatków po formie, to jest, nie neleży w uchwałach ani cytować zniesionego paragrafu 17. ordynacji wyborczej, ani ministra stanu, którego nie ma, ani wniosków, kiedyś tam uchwalonych i z porządku dziennego spadłych. Prawnicy, jak pp. Grocholski i Zyblikiewicz, powinni to wiedzieć i wiedzą to doskonale. Obawa, że rezolucja przy specjalnej dyskusji mogłaby uledz modyfikacjom, najprzód pozbawiona jest wszelkiej racjonalnej podstawy, bo w Sejmie decyduje dziś ta sama większość, co przeszłego roku. — Chyba ją już rezolucjoniści przerobili na anti-rezolucyjną? Zresztą, po naiwnem przyznaniu się do obawy tego rodzaju, podwójnie jest koniecznem, ażeby Sejm uchwalił ponownie całą rezolucję w dosłownem jej brzmieniu, bo gdyby ją pozbawiono charakteru wniosku sejmowego, i gdyby później kto z delegatów postawił ją w Radzie państwa jako własny wniosek, to Niemcy natychmiast powołają się na ową obawę rezolucjonistów, i będą zaprzeczać, jakoby większość sejmowa pragnęła jeszcze dziś całej rezolucji. Humorysta Schindler gotów twierdzić, że Sejm nie chce już dziś niczego, oprócz ustawodawstwa co do Izb handlowych! Prosimy tedy pp. rezolucjonistów, ażeby się rezolutnie brali do rzeczy. Kto się obrał grzybem, ten niech lezie do kosza, nie robiąc ceremonii.

Zmyślonem jest doniesienie *Gazety*, jakoby poseł Kabath postawił wniosek głosowania nad każdym punktem rezolucji z osobna. Wniosek Kabatha dąży owszem do ponownego przyjęcia konstytucji *en bloc*, bez żadnej zmiany—zaczyna się bowiem od słów: „Sejm królestw Galicji i Lodomerji ponawiając w zupełności uchwałę swoją z d. 24. września 1868 oświadcza itd.

Nastąpiło zlanie się pseudo-rezolucjonistów z pseudo-demokratami co do spraw wyborów lwowskich. Towarzystwo narodowo-demokratyczne, które twierdziło ciągle, że ma „lud“ po swojej stronie, i że większość wyborców jest za wnioskiem Smolki, skapitulowało w ostatniej chwili i przyjęło kandydatów rezolucjonistowskich, nie mając nadziei przeprowadzenia swoich. Panowie pseudo-rezolucjoniści wzięli natomiast na siebie obowiązek popierania jednego kandydata federalistycznego, Dr. Czemeryńskiego. Tym sposobem powstała nowa lista kandydatów, którą popierać będzie skombinowana agitacja Sapieżyńsko-Krzeczunowiczowsko-Smolkowska, reprezentowana głównie przez p. Wolskiego. Ten ostatni od kilku dni dokazuje cudów pod tym względem — p. Dobrański jest zaćmiony, prześcignięty. Szanowny mecenas wytęża swoją krtań tak mocno, że mógłby nią zawalić cały tuzin baszt przemyskich i uśmiercić tyle niewiniątek jarosławskich, co śp. król Heroe w Betlehem. Oprócz tego rozdają po mieście mnóstwo odezw i pamfletów, pisanych w sposób, na który jedyną odpowiedzią może być milczenie wzgardy.

Kandydatami stawianymi przeciw Ziemiałkowskiemu, Gołuchowskiemu i Dubsowi są p. Wild, p. Młocki i Dr. Czemeryński. Co się tyczy p. Wilda, jednej tylko żałujemy rzeczy, tj. że miasto nie wybiera teraz czterech posłów, albowiem popieralibyśmy go jak najusilniej. Jego polityczne wyznanie wiary nie różni się w niczem od naszego, a jego prawy charakter, zdolności i gorliwość w służbie publicznej, obywatelskiej, muszą znaleźć uznanie powszechne. Radzibyśmy przytem, ażeby się stało zadość życzeniu w pewnych klasach ludności tutejszej rozpowszechnionemu, by koniecznie jeden z mieszczan *par excellence* „zasiadał“ w sejmie. Inni kandydaci z tej kategorji, pp. Boczkowski, Bałutowski, Żaak, dali piękny przykład usuwając się od współzawodnictwa bez tej śmiesznej ostentacji, z jaką uczynił to samo p. Wolski, który mógł w najlepszym wypydku otrzymać 12 głosów, i poczytuje sobie jeszcze za zasługę „usunięcie się od kandydatury!“ Co się tyczy Młockiego, sam on najtrafniejszy wydał sąd o swojej kwalifikacji na posła, mówiąc, że siły jego są sterane i nie sprostają zadaniu; a co p. Czemeryńskiego — głos powszechny twierdzi to samo. Na serjo może tedy być tylko mowa o kandydaturze p. Wilda, i popieralibyśmy ją nawet, gdybyśmy powtórnego wyboru wszystkich trzech dawniejszysh posłów nie uważali za kwestję honoru miasta.

Stanowisko pp. Giskry i Herbsta jest zachwiane, jak już onegdaj na tem miejscu wspominaliśmy. Zapewniają teraz, że p. Giskra uprzedzić chce chwilę, w której będzie musiał ustąpić z gabinetu, a która według naszych przewidywań nastąpiłaby z końcem roku. Chce on ustąpić już teraz, ażeby wprowadzić w kłopot swoich kolegów.

Ministrowie austrjaccy, a mianowicie Giskra i Herbst od dawna zazdrośnem patrzą okiem na Beusta, jako tego, który przeprowadziwszy układ z Węgrami, a przez to postawiwszy Austrję napowrót w rząd mocarstw, wywiera wpływ na sprawy państwa nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Nie mogą też strawić, że najważniejsze sprawy państwowe, tj. zagraniczne i wojskowe, wyjęte są z pod kompetencji rajchsratu i oddane delegacjom wspólnym, na które ci panowie wpływu nie mają bezpośredniego.

Już więc podczas obrad delegacyj w Peszcie 1868 przez członków rejchsratu, należących do stronnictwa ministerjalnego (cislitawskiego) atakowali Beusta i wykreślali pozycje z budżetu wojskowego, lecz robili to jeszcze oględnie. Podczas sesji delegacji ostatniej wystąpili już jawnie do akcji. Zaatakowali przez swych popleczników politykę Beusta francuską, domagając się polityki niemieckiej, ministrowi wojny zaś komisja budżetowa, złożona w przeważnej części z ich popleczników pod przewodnictwem szefa sekcji przy ministerstwie spraw wewnętrznych, odmówiła kredytu dodatkowego, na wyżywienie armii przez ostatni kwartał b. r. niezbędnego.

Członkowie nasi, w tej delegacji zasiadający stanęli pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego po stronie ministerstwa państwowego przeciw widocznym dążeniom ministrów austrjackich (cislitawskich), jak świadczą przemówienia Ziemiałkowskiego w kwestji polityki zagranicznej i kredytu dodatkowego dla wojska; a gdy zwolennicy ministrów Giskry i Herbsta posunęli rzecz tak daleko, że przyszło do wspólnego z Węgrami głosowania, posłowie nasi głosując z Węgrami zadali cios śmiertelny p. Giskrze i Herbstowi, i od onegoto czasu ponawiają się ciągle wieści o ustąpieniu tych panów z ministerstwa.

Zgromadzenie wyborców,

zapowiedziane na wczoraj na godzinę 6, w sali ratuszowej, zagaił przewodniczący p. Bałutowski o godzinie pół do 7. Zebranie było bardzo liczne. Na porządku dziennym: wysłuchanie dalszych kandydatów. Z pomiędzy zapisanych mowców otrzymuje najprzód głos

P. Smolka, i oświadcza, że spowodowany objawami niewątpliwej życzliwości, jaką na ostatniem zgromadzeniu okazano p. Alfredowi Młockiemu, niemniej osobistą dla niego sympatją, prosił tego ostatniego, żeby poprzedniego zrzeczenia się kandydatury nie brał na serjo, gdyż mogą zajść kombinacje, w którychby jego kandydatura była bardzo pożądaną. Na to oświadczył słaby obecnie p. Młocki, i upoważnił mowcę do złożenia tego oświadczenia wyborcom, iż w przytoczonym wyżej wypadku przyjmie kandydaturę. Ponieważ zaś na ostatniem zgromadzeniu p. Młocki nie występował jako kandydat i nie zaznaczył przeto swego stanowiska politycznego, zatem mowca oświadcza w jego imieniu i z jego upoważnienia, że p. Młocki jest członkiem klubu rezolucjonistów, że na pierwszem posiedzeniu tego klubu chciał go odwieść od zamiaru obesłania Rady państwa, i że i teraz jest za nieobesłaniem.

P. Aleksander Jasieński, jako jeden z umieszczonych na liście kandydatów, zabiera głos najprzód dla podziękowania za położone w nim zaufanie, a powtóre dla oświadczenia, że się zrzeka kandydatury ze względu na zaszłe między stronnictwami porozumienie, które mowcę przejmuje radością, gdyż miasto okaże tym sposobem solidarność, a mężowie, na których padnie wybór, wzniosą sztandar wolności i narodowości. Przemowę swoją kończy p. Jasiński okrzykiem: Niech żyją wyborcy miasta Lwowa!

P. Karol Wild: Po raz drugi staję na tem miejscu, wezwany przez komitet przedwyborczy i zachęcony przez współobywateli. Mógłbym się przeto powołać na dawniejsze wyznanie swojej wiary politycznej. Od tego czasu zaszły jednak znaczne zmiany. Zarysowały się więcej stronnictwa. Położenie kraju się zmieniło. Dla tego winienem kilka słów dodać. Mamy towarzystwo demokratyczne i klub rezolucjonistów. Co do zasad demokratycznych, żaden pewnie z członków towarzystwa demokratycznego nie wyznaje tych zasad goręcej odemnie. Największa część klubu rezolucjonistów tegoż samego jest zdania. Co do kwestji narodowej możemy się różnić w wyborze środków, ale co do celu znajdziemy się w jednym obozie. Jako członek klubu rezolucjonistów jestem za wysłaniem do Rady państwa. Jestto w obecnych stosunkach rzeczą konieczną, i Sejm zapewne w tym duchu się oświadczy. Na uchwałę nieobesłania odpowiedziałby rząd bezpośredniemi wyborami. Tu wskazuje mowca na różnice między nami a Czechami. Ci od dwóch pokoleń pracują nad rozbudzeniem ducha narodowego i oświatą ludu. Nie ma Czecha coby nie czytywał narodowego dziennika i nie był obznajomiony ze sprawą narodową. Idą oni do celu jednozgodnie. My na taką próbę wystawieni, wątpię byśmy się z niej tak świetnie wywiązali. W takich okolicznościach nie pozostaje nam jak wysłać do Rady państwa. W razie niewysłania bowiem ministerstwo mogłoby zawrzeć ugodę z Czechami, a my zajęlibyśmy ich miejsce, nie będąc w tak korzystnem położeniu jak oni. Jestem więc za wysłaniem delegacji, a to przedewszytkiem z obowiązkiem bronienia i wywalczenia rezolucji. Co do spraw naszych wewnętrznych, jestem za szerzeniem i podnoszeniem oświaty; jestto pole szerokie dla każdej pracy. Co do kresu naszej cierpliwości, sądzę, że jak długo delegacja będzie mogła działać z godnością kraju, i dopóki będzie ona miała czucie kraju, tak długo powinna zostać w Radzie państwa, a przekonany jestem, że będzie ona tam miała większą powagę niż dotąd.

P. Jolles z powodu jakoby obiegającej między ludnością żydowską pogłoski, że w razie wywalczenie rezolucji odebranoby żydom uzyskane przez nich równouprawnienie, interpeluje mowcę, czy zgodzi się na utrzymywanie równouprawnienia żydów, jakie im ustawami Rady państwa przyznane zostało?

P. Wild odpowiada, że jako demokrata jest za równouprawnieniem żydów. Powtóre zaś nie przypuszcza, żeby ciało niższego rzędu, jakiem jest sejm, mogło znosić ustawy uchwalone przez reprezentację państwa, sankcjonowane i w życie już wprowadzone. Co do osobistego swego zdania, powołuje się mowca na stanowisko, jakie zajmował w radzie miejskiej przy uchwalaniu statutu gminnego, gdzie był jednym z czterech głosujących za równouprawnieniem żydów.

P. Smolka podnosi słowa kandydata, że położenie nasze jest inne jak Czechów, i wykazuje, że mimo abstencji stronnictwa narodowego Czechy są reprezentowane w sejmie i w Radzie państwa, a przecież i ta abstencja jednej frakcji ambarasuje już rząd i zmusza go do układów. Kwestja czeska nie jest wyłącznie austrjacką, ale europejską. Bardzo silne stronnictwo w ministerstwie wyraża już przekonanie swoje, iż dalej tak iść nie może, i zbliża się przesilenie na korzyść Czechów. Mowca interpeluje przeto kandydata, czy w razie nieobesłania Rady państwa, nie już przez jednę tylko frakcję, ale przez cały kraj, i to jeden z najważniejszych, wypadek takiej doniosłości rzucony na szalę ważących się obecnie w Wiedniu stosunków, nie przechyliłby, zdaniem kandydata, szali na stronę przeciwną obecnemu ministerstwu?

P. Wild odpowiada, że kwestja polska już od r. 1831 jest kwestją europejską, a przecież dotąd czeka rozwiązania. W Czechach owa niewysyłająca frakcja jest jednolitą — a cóż się dzieje u nas? Rusini jak byli przed laty, tak i dziś są w przeciwnym nam obozie. Druga różnica między nami a Czechami: Czesi apelowali do Moskwy i mogli to uczynić najspokojniej, gdyż są oddzieleni od niej tak znaczną przestrzenią; my zaś w razie odwołania się do Moskwy, mielibyśmy ją tu nazajutrz. Mowca nie przypuszcza, by niewysłanie nasze mogło sprowadzić zmianę systemu, byłby to skok w historji; podobniejszem jest, że pod takim naciskiem rząd zgodziłby się co prędzej z Czechami, aby nas wziąć w kluby. Lepiej więc kuć żelazo póki ciepłe i starać się uzyskać od chwiejącego się ministerstwa, póki ono nas potrzebuje, to czego nawzajem nam potrzeba.

P. Smolka nie zadowalnia się tą odpowiedzią, spodziewa się jednak, że w sejmie będzie mógł odpowiedzieć kandydatowi obszerniej. Powiedział on, że wyszlemy do Rady państwa dla wywalczenia rezolucji. Posyłać do Wiednia znaczy tyle, co wspierać dzisiejsze ministerjum. Byłoby to szczytem szczęścia dla niego. Czy nie uważa kandydat, że bylibyśmy w tem samem położeniu co dzisiaj. Wszak i teraz mamy niby wiele dobrego, ale jakaż praktyka? P. Bismark powiedział mi, że apteka ministerjalna w Wiedniu posiada mnóstwo reagencjów, które w niwecz to obracają, co nam nadano. Tak samo i rezolucję mogliby nam odebrać w drodze administracyjnej, a zamiast spokojnej pracy mielibyśmy ciągłą walkę. Kandydat przyjmuje Radę państwa — ta może nam dać pod presją czego żądamy, ale niegrzecznym może to znowu odebrać. Wnosiłem, że klub rezolucjonistów chce spełnienia rezolucji. Otóż czy nie lepiejby było zmienić od razu całą podstawę i cały prawno-polityczny stosunek tak, żebyśmy się już na Radę państwa nie potrzebowali oglądać, żebyśmy owszem stanęli na tym punkcie co Węgrzy, którzy przecież jednym skokiem dostali to co mają. A w jakiemże to byli oni położeniu? Rozćwiertowani na dziesięć części — utrata praw ogłoszona — oni sami mimo wszelkiej wytrwałości już się byli zachwiali! Dnia 28. sierpnia 1861 r. wołałem w Radzie państwa: Węgrzy! pod żadnym warunkiem nie przychodźcie do Rady państwa! — Usłuchali mnie. Mnie za to chciano wytoczyć proces o zdradę stanu, ale Węgrom wyszło to na dobre. Kandydat chce postępować bardzo wolnie — podobnie jak postąpiono z owym psem, któremu po kawałku obcinano ogon, żeby go tak bardzo nie bolało. Czy nie byłoby jednak lepiej zrobić to od razu? Inaczej, chociaż dadzą nam rezolucję, to znowu mogą ją odebrać.

P. Wild. Szanowny mowca poprzedni poruszył naraz bardzo wiele kwestyj. A najprzód: czy rezolucja jest alfą i omegą naszych żądań? Tego nie powiedziałem, uważam ją za pierwszy krok, za pierwszy stopień do uzyskania większych praw i swobód. Ale dopóki nie wzmożemy się na siłach, nie zdołamy praw tych obronić. Rozbici jak dzisiaj, bez szeroko rozpostartej oświaty, bez jedności w działaniu, nie mamy warunków do utrzymania wolności. Przykre to wyznanie dla Polaka, ale wyznajmy wady i błędy nasze, a prędzej się z nich poprawimy. Co do Węgrów nadmienić muszę, że w r. 1848 stali oni dalej aniżeli po ostatniej ugodzie, więc nie zrobili skoku. Nadto oni mieli za sobą sankcję pragmatyczną, my zaś mamy tylko prawa nasze narodowe i historyczne. Gdyby nie Koenigrätz, nie byłoby ugody z Węgrami. Powtarzam, że bez sił dostatecznych nie mamy pewnej gwarancji. Czy to uchwali Radą państwa a Cesarz zasankcjonuje, czy na innej drodze układ będzie zawarty, siła bagnetów zgwałci to wszystko, jeśli sami nie obronimy. I Węgrom wydarto prawa. Potem zwrócono je wprawdzie, ale jakich i iluż to Węgrzy mieli ludzi do wywalczenia ich? A my iluż ich mamy? Oto najlepszy dowód braku, kiedy Lwów stawia mnie za kandydata.

P. Smolka wyrażając nadzieję, że później porozumie się w sejmie z kandydatem, zaleca tegoż jak najusilniej wyborcom.

P. Żaak podnosi, że w sejmie tylko klasa mieszczańska nie jest zastąpiona. Przy każdych wyborach żądamy posła mieszczanina a nigdyśmy go dotąd nie mieli. Kandydat należy do tego grona, ale nie powiedział nam, jak klasę mieszczańską zastępować będzie w sejmie, w sprawach bardzo blizko ją obchodzących. Mowca wymienia tu sprawę uwolnienia nowych domów od podatku, które u nas na czas krótszy przyznano, niż w innych krajach. Tam nadto nie płacą dodatków krajowych, my je płacimy. Dalej wspomina ustawę przemysłową, która wymaga rewizji, bo nie odpowiada stosunkom krajowym i podkopuje byt mieszczan. A klasa to ważna, bo poczciwa, bo idzie zawsze drogą narodową; ale mieszczanin powinien być niepodległy i nie pracować tak gorzko na kawałek chleba jak dzisiaj, a temu sejm powinien zaradzić.

P. Wild odpowiadając na tę interpelację, powołuje się na swoję działalność w radzie miejskiej. Skoro wywalczymy sobie rozolucję, to sprawy te będą należały do sejmu i zrobimy, co będzie potrzeba. Co do ogólnego zapytania, co dla mieszczaństwa uczyni, odpowiada kandydat, że trzeba dążyć do rozszerzenia ordynacji wyborczej, żeby większa liczba zastępców miast weszła do sejmu. Zresztą jako księgarz działa kandydat w tym duchu.

P. Benoni stawia interpelację: Czy kandydat jako demokrata uznaje jaki osobny stan mieszczański i widzi różnicę jaką między tym stanem a resztą społeczeństwa?

P. Wild odpowiada, iż odrębnego stanu mieszczańskiego nie uznaje. Przed trzema laty, kiedy z tytułu mieszczaństwa stawiano go, jako kandydata, oświadczył, że jest za wyborem z jak najszerszego koła.

P. Benoni wyraża zupełne swe zadowolenie, interpeluje zaś jeszcze kandydata co do sprawy ruskiej.

P. Wild. Jest to rzeczą zbyt wielkiej wagi, by ją pobieżnie i na tem miejscu traktować można, zwłaszcza w chwili, kiedy komisja sejmowa tą sprawą się zajmuje. Głównym warunkiem załatwienia tej sprawy jest zdaniem mowcy, oświata ludu, bez niej ani dziś, ani jutro, ani w dziesięciu komisjach sprawy tej nie załatwimy. Jest to

jakby małe śpiące dziecko, potrzebujące troskliwej pieczy, by się szczęśliwie rozwinęło.

P. Niemczynowski: A co wtedy, gdy delegacja rezolucji nie wywalczy?

P. Wild: Powiedziałem już, że delegacja powinna tak długo zostać w Radzie państwa, jak długo to z godnością kraju i z godnością polską da się pogodzić. Zdaniem mojem, delegacja powinna była ustąpić z Rady państwa.

Dla braku miejsca przerywamy dalsze sprawozdanie do jutra. Tu nadmienimy tylko, że po p. Wildzie przemawiali pp. Artur Maciejowski (adwokat z Kołomyi) i Groman, obaj zrzekając się kandydatury z powodu zawartego między Towarzystwem demokratycznem, a klubem rezolucjonistów kompromisu. Po nich zabrał głos p. Hoenigsmann przeciw postępowaniu komitetów przedwyborczych tak obszerniejszego, jak ściślejszego, dalej przeciw polityce obu tutejszych Towarzystw politycznych, a w obronie polityki p. Ziemiałkowskiego. Następnie przemawiali pp. Piątkowski i Wolski, pierwszy w obronie komitetów przedwyborczych, drugi odpowiadając p. Hoenigsmanowi, a po powtórnem przemówieniu p. Smolki zamknięto posiedzenie o godzinie 3/4 10, poczem wskutek danych przez p. Löwensteina uspokajających co do usposobienia ludności żydowskiej wobec rezolucji wyjaśnień oświadczył p. Jolles, iż występuje z obu komitetów przedwyborczych.

Przyszłe walne zgromadzenie wyborców jutro o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Sprawozdanie

z odbytego na dniu 13. października 1869. po godzinie 6. wieczór posiedzenia w mieszkaniu p. W. S.

(Ciąg dalszy.)

P. Zyblikiewicz usprawiedliwiwszy dla czego, jakkolwiek nie jest wyborcą we Lwowie, głos zabiera, wskazuje na niewłaściwość podziału na dwa stronnictwa, gdyż akcja lub abstynencja, to nie cel, to środek do celu. Otóż Smolka mniema, że już nadeszła pora użycia środka abstynencji ja należę do tych, co mniemają, że pora ta jeszcze nie nadeszła. Są jednak jeszcze i tacy, którzy twierdzą, że taka pora do absystencji nigdy nie nadejdzie. Ot p. Kabath należy do tego trzeciego stronnictwa. Co do naszej przeszłości delegacyjnej, to dzienniki takową niewłaściwie, bo tylko powierzchownie przedstawiają. Niepowodzenia nasze delegacyjne ztąd pochodzą, że delegacja nie szła za wolą sejmu, za wolą kraju, lecz że szła własną odrębną drogą. Ja byłem 2. marca pierwszy za wysłaniem do Rady państwa, bo nigdy kraju na niewątpliwe klęski narażać nie chcę. Muszę tu bez popełnienia niedyskrecji przypomnieć, że ci którzy dziś mówią, że ostrożnie postępować należy; powtarzają to, co ja 2. marca pierwszy mówiłem, to plagiat z mojej mowy ówczesnej. Byłem, jak i dziś jestem za wysłaniem delegacji, ale my mieliśmy instrukcję od Sejmu, tę instrukcję odrzuciliśmy, nawet rezolucję prawie odrzuciliśmy, wszak że w kole naszem wyśmiewano rezolucję — nie robię z tego zarzutu p. Z. i nie o nim tu mówię, ale byli tacy, którzy naigrawali się z rezolucji tak, że musiano postawić formalny wniosek, by żaden z delegatów nie śmiał przeciw rezolucji, czy w kole czy po za kołem występować. Dowodzi to, że delegaci zapierali się rezolucji. Wiadomo z czem po 2. marcu pojechaliśmy do Wiednia. Węgrzy wiedzieli czego chcą. Chcieli dualizmu. Niemcy wiedzieli także czego chcą, chcieli centralizacji. Myśmy żadnej afirmacji nie postawili, mieliśmy jednak tę instrukcję idąc do Wiednia, że należy bić w centralizację. Tymczasem delegacja od razu przeszła w obóz centralistyczny, wprost do obozu niemieckiego. Mowca przechodzi tu dzieje pierwszego roku delegacji i wskazuje, o ile gorszą dla nas konstytucja grudniowa od lutowej. Niemcy mają rozum. Widzieli oni luki w konstytucji lutowej, przez które autonomia wciska się. Chodziło im więc o zatkanie luk. Oto na przykład żądaliśmy kanclerza, według konstytucji lutowej, trzeba więc było zmienić w tym punkcie konstytucję i lukę zatkać. Utworzono więc „Staatsgrundgesetz über die executive Gewalt," i uniemożliwiono utworzenie kanclerstwa. Domagaliśmy się niepodległości Rady szkolnej. Podług konstytucji schmerlingowskiej było to możliwe, więc tę lukę tudzież zatkano orzekając, że władza centralna wszystkich ministerstw w Wiedniu. Chcieliśmy najwyższego trybunału w kraju. Zaraz Niemcy, aby temu zapobiedz uchwalili ustawę „über die richterliche Gewalt," która ustanawia, że najwyższy trybunał tylko w Wiedniu być może. W komisji konstytucyjnej mówili mi to wyraźnie pp. Hye i Wasser, że właśnie na to ten §. uchwalony został, aby furtkę dla trybunału galicyjskiego zamknąć. Niemców niezadawalniała jeszcze konstytucja schmerlingowska, więc dodali trochę blichtru wolności i uchwalono tę konstytucję grudniową. Blichtru powiadam, bo cóż znaczą te wszystkie wolności? Uchwalono naprzykład najwyższy sąd, przed którym Sejm nasz jako obżałowana strona przed kratkami staje. Jest to destrukcja autonomii krajowej. Jakżeż delegacja *vis à vis* tych tendencji? Czy dość silnie występowała przeciw „Staatsgrungesetzom"? czy pomimo tego blichtru wolności niepowinna była walczyć przeciw takiej konstytucji jak lew? Nie, tego delegacja nie robiła, i przyzna mi pan Z., że głosowaliśmy w trzeciem czytaniu przeciw tej centralizacji tylko pod presją. Przyzna pan Z., że sam mówił nieraz, iż ze wstydem glosował przeciw „Staatsgrundgesetzom." Wierzcie mi panowie, że dzięki postępowaniu delegacji przyszło ministerstwo do przekonania, że z Galicji da się zrobić kraj wierno-konstytucyjny. Jestem przekonania, że delegacja zaparła się Sejmu, bo nie walczyła o autonomię tak jak walczyć należało, postępowała tak, jakby sprawa autonomii była dla niej obojętną. Ja między delegatami, jakkolwiek nie tak stary, jestem weteranem, bo byłem w niej od samego początku bez przerwy. Wiem więc jakie trudne tam nasze stanowisko. Nie wymagam więc od delegacji rzeczy nadzwyczajnych, ale żądam, aby słuchała Sejmu i aby nie prowadziła polityki na własną rękę. W skutek tego, że w Polsce prowadziła każda partja politykę na własną rękę, ojczyzna nasza rozpadła się, jeżeli tak dalej postępować będziemy, celu nie osięgniemy, do niczego nie dójdziemy. Dalej przechodzi mowca postępowanie delegacji przy sprawie uchwalenia konstytucji grudniowej Ostrzegał mowca jak powiada delegację, by nie pracować nad utworzeniem systematycznej konstytucji, chciałem aby pozostawić taką jaka jest, a tylko stawiać wnioski autonomiczne. Delegacji jednak podobał się bardzo liberalizm konstytucyjny. Pan Z był przecież w wydziale konstytucyjnym za powiększeniem liczby członków Rady państwa; podnoszę to z żalem, ale podnoszę bo tak było istotnie, a przecież jeżeli nam powiększą liczbę delegatów, powiększy się przezto tylko zastęp Świętojurców w rajchsracie, bo my nie mamy kogo posyłać! Upadł wprawdzie ten wniosek powiększenia, ale dlatego, że się posłowie z Czech temu sprzeciwiali. Co do trzeciego czytania powiada pan Z., że jest to fałszem, iż on chciał za konstytucją głosować. Na to powiem, że wprawdzie wniósł on istotnie w kole, aby głosować przeciw, ale rzeczywiście przedtem był za głosowaniem za konstytucją (Ziemiałkowski: nieprawda) Jeżeli nieprawda to ja nie pojmuję, dla czego byliśmy wszyscy tego przekonania moralnego, wszak byliśmy w strachu o to, wszak zdecydowaliśmy — a było nas 11 takich — złożyć mandaty w razie, jeżeliby w kole postanowiono głosować za konstytucją. Tu mowca opowiada, jak między posłami, będąc w trwodze i w przekonaniu, że Z. chce, aby za konstytucją głosowano, agitował, jak ich namawiał, aby głosowali przeciw. Wśród tej agitacji wezwał go Giskra i powiedział, że niepotrzebnie agituje, bo większość delegacji jest za konstytucją grudniową. Zkądże Giskra miał takie przekonanie? Niewątpliwem jest, że była ogromna i silna bardzo agitacja między naszymi, aby głosowali za konstytucją. Myśmy jednak także rąk nie zakładali, ja wziąłem na siebie poczciwych naszych włościan, Wodzicki wziął Morgensterna, na Sulikowskiego nasadziliśmy kogoś innego i zdaje mi się, przynajmniej *relata referro*, że gdy się obliczyli i zobaczyli, że źle, wtedy postanowili postawić wniosek, by głosować przeciw konstytucji. Wniosek też Ziemiałkowskiego wieczór przed głosowaniem w Izbie postawiony zafrapował mnie. Nikt się takiego wniosku ze strony p. Ziemiałkowskiego nie spodziewał.

Następnie przechodzi mowca do dziejów drugiej kadencji rajchsratowej i utrzymuje, że i w sprawie rezolucji nie szła delegacja w kierunku przez Sejm i kraj wskazywanym, a w tym roku miała już delegacja instrukcję ściśle określoną, wyraźną. Chodziło o wprowadzenie rezolucji do Izby. Były tylko dwie drogi. Albo należało nam samym wnieść rezolucję do Rady państwa, albo starać się aby ją rząd wniósł. Zwracam uwagę na to, że *Regierungsvorlage* nie jest możliwą bez wyraźnego zezwolenia cesarza. Innej, trzeciej drogi nie było. Mniejszość delegacyjna była za pierwszą drogą, za tem byśmy sami wnieśli rezolucję, by się nie ubijać o formalność, bo w polityce czas płaci, czas traci, a właśnie była chwila bardzo stosowna. Było to bowiem po ugodzie chorwackiej, Styryjczycy i Górnoaustrjacy mówili mi, że poprą nas. Większość delegacyjna, z panem Ziem. na czele, innego była zdania, chciała, aby rezolucję rząd wniósł. Mam respekt i dla tego drugiego zdania. Skończyło się na tem, że po długich rokowaniach rząd nie przedłożył rezolucji, tylko ją jakoś zakomunikował. Nim to nastąpiło, było po uchwaleniu żądania, by rząd „przedłożył" rezolucję, najgorsze usposobienie w kole, bo w związku z tem była uchwała wystąpienia, gdyby odrzucono rezolucję i dla tego też po tej uchwale myślano się cofnąć. Broszurka Czapli mówi, że ja z Potockim konferowałem w tej sprawie, a rzecz się tak miała, że Alfred Potocki przez Hubickiego prosił Ziemiałkowskiego do Giskry. Na drugi też dzień istotnie po konferencji Ziemiałkowskiego z Giskrą przemilczany został wniosek aby *vorlegen.* i powiedziano nam, że to wszystko jedno *vorlegen* a *mittheilen*, i tak poszliśmy trzecią drogą i zabrnęliśmy w skutek tego tak, że w końcu nie było czasu z rezolucją co zrobić. Mowca upewnia, że cesarz nie byłby pozwolił na odrzucenie rezolucji i że trzeba było tylko silnie napierać. W skutek to takiego naszego postępowania sądzą w Wiedniu, że Galicja będzie wnet krajem wiernokonstytucyjnym, a nie autonomicznym. Dodaje mowca w końcu, że pojawienie się *Dziennika polskiego* uważa za cios śmiertelny zadany krajowi, przed rokiem byłby nie wierzył, że taki organ ministerjalny w ogóle u nas jest możliwy.

P. Skwarczyński. Z mowy p. Żyblikiewicza przyszedł mowca do przekonania, że głównie pana Ziemiałkowskiego jest winą, iż delegacja złą drogą poszła, że nie dość energicznie postępowała. Wyprowadza dalej mowca ztąd wniosek, że pana Ziemiałkowskiego ponownie wybierać nie można. bo byłoby to pochwalaniem tego złego delegacji postępowania, byłoby to votum ufności dla tej delegacji a pośrednio i dla ministerstwa, które z tego widziałoby, że dalej jak dotąd z nami postępować może. Powiada pan Ziemiałkowski, że gdy forma konstytucji naruszoną będzie, on wystąpi z Rady państwa. Otóż i forma nieraz była naruszoną w samem zakomunikowaniu rezolucji, bo podług §. 19. statutu krajowego ma sejm prawo stawiać wnioski, więc rząd obowiązany je przedkładać Radzie państwa. Zdaniem mowcy została tu forma konstytucji naruszoną w skutek insynuacji Ziemiałkowskiego, który zgodził się na to, aby nie nastąpiła *Vorlage*. Panu Zielonackiemu odpowiada mowca na jego twierdzenie, że tylko dwie istnieją drogi postępowania, podnosząc stanowisko rezolucjonistów co do warunkowego wysyłania, a panu Kabathowi co do instrukcji odpowiada mowca, że instrukcją dla posła jest jego sumienie. Mowca kończy stawiając pytanie, czy byłoby polityczną rzeczą wybierać teraz powtórnie Ziemiałkowskiego i dawać tym sposobem pośrednio votum ufności ministerstwu!

P. Krzeczunowicz odpowiada nasamprzód p. Zielonackiemu co do jego twierdzeń o klubie rezolucjonistów, i wskazuje, jaka zachodzi różnica między rezolucjonistami, a stronnictwem *Dzien. polsk* Oto rezolucjoniści są przeciw ministerstwu i starać się będą je obalić, a *Dzien. pol.* nie chce tego, lecz przeciwnie popiera sterników swych, bo nie widzi lepszych. Jestto stronnictwo ministerjalne, jest to organ ministerjalny, jaki w ogóle w Galicji jest możliwy. Dziwi się mowca jak można tak długo czekać z obaleniem ministerstwa, póki się nie znajdzie inne lepsze. Jego zdaniem wprzód trzeba obalić, a potem szukać innego, i tak długo obalać, póki się nie znajdzie takie, które nam dogodzi. Co do sprawy głosowania za konstytucją w trzeciem czytaniu, mniema mowca także, że wszyscy się bali, bo jego telegrafem ze Lwowa, gdzie był przy katastralnej komisji, powołano, by przybył na ratunek bo zanosi się na głosowanie za konstytucją. Mowca rozmawiając z Ziemiałkowskim nabył tego moralnego przekonania, że tenże chce, aby za konstytucją głosowano. Zkądże ja przyszedłem do takiego przekonania? Nawet trzy dni temu pytałem w czytelni sejmowej dwóch delegatów, czy mieli zamiar głosować za konstytucją, przyznali otwarcie, że mieli taki zamiar Wszakże trzy tygodnie o to w kole spieraliśmy się i kłóciliśmy się; myśmy nie mogli w kole stawiać wniosku, który potem p. Z. postawił, bosmy się bali że upadniemy. Ja to byłem u ks. marszałka z prośbą, by wpływał na p. Z, ogólne było bowiem przekonanie, że on jest za konstytucją. Dalej mowca wykazuje szkodliwość konstytucji grudniowej i dowodzi że najzgubniejszem byłoby, gdyby tę samą delegację wysłać teraz, bo Niemcy nie wierzą, by terazniejsza delegacja silnie przy rezolucji stała Kaiserfeld mówił p. Krzeczunowiczowi, że jego zdaniem tylko mała partja naszych chce rezolucji. Dla tego chce on takich delegatów, którzy z nami są w opozycji przeciw ministerstwu. (D. n.)

Telegramy.

Wiedeń 15 paźdz. (Przywatny telegram *Pester Lloyda).* Rząd austrjacki skonfiskował w Tryeście 120 centnarów prochu strzelniczego, który był przeznaczony dla czarnogórskiego rządu.

Cattaro 15. października (Główna siła powstańców znajduje się między Castelnuovo a Risano, ale nie wiadomo, ilu właściwie ich być może. Powstańcy mają być dobrze zaprowiantowani, i oblęgają fortecę Drogal, tudzież blokhaus Cerkwice. Załoga tych dwóch pozycyj broni się walecznie.

Cattaro 15. października. Powstańcy odrzucili rady deputacji miasta Castelnuovo, która żądała od nich, by się poddali i zdaje się, że chcą użyć siły. Zapomocą wielkich mas kamieni chcą zrobić nieprzystępnemi wszystkie drogi.

Raguza 15. października. Zachowanie się księcia Czarnogóry jest ciągle lojalne. Czarnogórcom nie wolno znosić się z powstańcami

Paryż 15. października. Dziś rano odbyła się w Compiègne rada ministrów. Niektóre dzienniki zapewniają, że na tych radach jest mowa o zmianie gabinetu.

Paryż 14. paźdz *Mémor. dipl.* ogłasza artykuł o podróży księcia rumuńskiego. i mówi: Pochlebne przyjęcie, jakiego doznał książę u monarchów rosyjskiego, austrjackiego i francuzkiego jest cenną rękojmią, że mocarstwa opiekuńcze silnie przyłożą się do utrwalenia spokoju Rumunji, popierając odzyskanie autonomji poręczonej jej traktatami.

Paryż 15 paźdz. Książę rumuński wyjeżdża dziś do Szwajcarji. Wrócił on wczoraj z wycieczki do Brukseli, dokąd został zaproszony telegrafem. Rokowania o kapitulacje jeszcze nie ukończone. Książę odwiedzi niezadługo dwór florencki.

Paryż 15. paźdz. Krąży pogłoska, że rząd ogłosi nowy program i że wkrótce zostanie utworzony nowy gabinet. — Pojedynek między księciem Metternichem a margrabią Beaumont odbył się na ziemi badeńskiej.

Drezno 15. października W izbie poselskiej, członek narodowo-liberalnego stronnictwa, Petri, domaga się w osobnym wniosku, aby rząd starał się w reichstagu i radzie związkowej o usunięciu w projektowanym północno-niemieckim kodeksie tego paragrafu, który zatrzymuje karę śmierci. Słowa „utrata szlachectwa" powinne być także usunięte, albowiem one ubliżają stanowi mieszczańskiemu.

Florencja 14. paźdz. wieczór. Zjazd cesarza austrjackiego z królem włoskim ma podobno odbyć się w listopadzie w Neapolu.

Madryt 14. października Powstańcy Waleccy ofiarując kapitulację, domagają się pewnych rękojmi. Rokowania toczą się dalej i prawdopodobnie zostaną pomyślnym uwieńczone skutkiem. Rząd oświadcza w proklamacji, że jeśli w oznaczonym czasie powstańcy złożą broń. natenczas mogą liczyć na bezwarunkowe przebaczenie. Poddającym się dowódzcom jest zapewnione życie. Dziennik *Igualdad* został zawieszony.

Madryt 14. października. *Gaceta* donosi, że oddział Tantoniego został rozbity w Andaluzji koło Setenil. Salvachea, Paweł i Romeo, ogłosili dnia 10 b. m republikę w Genaquacil (prowincja Malaga) w Valle i Fiananie. Wojsko poszło w pogoń za nimi.

Madryt 15. października. Po świetnej mowie Olozagi, kortezy pozwoliły rządowi ścigać sądownie 17. deputowanych.

Konstantynopol 14. paźdz Nadeszło tu 180,000 karabinów zakupionych w Ameryce Flota turecka zbierze się w Dardanelach dla towarzyszenia sułtanowi do Jaffy (st. Jean d'Acre) i Izmaiłu.

Konstantynopol 14 paźdz. Według najświeższych rozporządzeń, pobyt cesarza austrjackiego tutaj trwać będzie ośm dni. Na zwiedzenie miejsc świętych dwa dni są przeznaczone.

Konstantynopol 14. paźdz. Cesarzowa Eugenja była wczoraj na wielkim obiedzie danym przez sułtana, a dziś odwiedziła kilka osób. — *Lewant Herald* donosi, że Wysoka Porta przyrzekła pozwolić zagranicznym okrętom przepłynąć Dardanele i Bosfor nawet i w nocy.

Kairo 14. paźdz. Poczyniono tu wielkie przygowania na przyjęcie cesarza austrjackiego, który przyjedzie dnia 7. albo 8. listopada. Na podróż Nilem do pierwszej katarakty przeznaczono tydzień, poczem cesarz wróci do portu Saida na uroczyste otwarcie kanału.

Ostatnie wiadomości.

Telegram *Pressy* z Tryestu z d. 16. b. m. donosi, że w tym dnin wysłano ztamtąd do Dalmacji oddział 400 żołnierzy dla uzupełnienia pułku Hartung. W Tryeście obiegała pogłoska, że powstańcy zabili pułkownika pułku arcyksięcia Ernesta i jego adjutanta.

W paryskich kołach dyplomatycznych krążyła wieść, że ks. Metternich w skutek pojedynku swego nie pozostanie na posadzie ambasadora.

Zawiązane w Pradze polityczne towarzystwo konstytucyjne, nie opierające się na tej podstawie narodowej, rozesłało odezwy swoje po całym kraju.

XVIII. posiedzenie Sejmu

dnia 18. października.

Początek o godzinie 10³/₄ z rana. Po przyjęciu protokołu i odczytaniu petycyj — sekretarz Zborowski odczytuje pismo Adama Potockiego z doniesieniem że jest słaby, i przynajmniej na 8 dni musi się udać do domu, ale nie będąc pewnym, czy po upływie tego czasu będzie mógł wrócić, i wziąć udział w obradach Sejmu, jak i w pracach komisji, do któtych jest wybrany, prosi aby na jego miejsce uzupełnić komisję edukacyjną i narodowościową wyborem jednego członka.

Odczytano dwie interpelacje, jedna do Wydziału krajowego o budowę mostu na Dunajcu między Krościenkiem a Szczawnicą, a druga do komisarza o likwidację należytości za budowy różnych dróg, w drodze konkurencji stawianych.

Gross odpowiedział zaraz na pierwszą interpelację.

Na drugą przyrzekł komisarz rządowy odpowiedź.

Z porządku dziennego przyszła specjalna rozprawa nad statutem Rady szkolnej.

W dwóch kierunkach polemizowano: przeciw komisarzowi rządowemu i przeciw frakcji ruskiej. Pierwszy dał się słyszeć z twierdzeniem, że od roztrzygnień rady szkolnej jest możebna apelacja do ministerstwa. Przeciwko temu mocno protestowano.

Frakcja ruska przez posła Ławrowskiego usiłowała przy §. 2. zamieścić całkiem luźnie dodatek „z uwzględnieniem potrzeb obu narodowości." Dodatek ten upadł. Lecz po uchwale całego §. 2. Kowalski, idąc za poradą Sanguszki, zaproponował ogólnej treści dodatek, jako osobny §., aby rada szkolna uwzględniała sprawiedliwie potrzeby obu narodowości polskiej i ruskiej. Wniosek ten poparto tylko z prawej strony. Sawczyński wystąpił przeciwko niemu, dziwiąc się, jak można jakiejkolwiek władzy polecać, by sobie sprawiedliwie postępowała. Na to odpowiedział Naumowicz, że panowie Polacy wykręcają się sianem, byle tylko w ustawie nie zamieścić słówka „ruski." Mówimy że się kochamy — czyż takie postępowanie jest miłością albo kochaniem?

Ławrowski zaproponował zawieszenie posiedzenia na 5 minut dla wzajemnego porozumienia się; marszałek uczynił to, i większość posłów wyniosła się z sali do przyległego pokoju na poufną naradę. *Mutatis mutandis* i z pominięciem niedorzeczności należałoby przyjąć ten dodatek, i usposobienie jest po temu w Izbie.

(Godzina 1. z południa, przerwa, posiedzenie trwa dalej.

Nadesłane.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego oświadczenia:

Występuję z klubu rezolucjonistów.

Lwów dnia 17. października 1869.

Józef Strzelbicki
notarjusz.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 16. października 1869. 6. godz. 15. m. wieczór.

Akcje kredytowe 254 00. Akcje anglo-austr. 245.00. Akcje banku obrotowego 109 50. Kolei Karola Lud 242.00. Kolei południowej 253.00. Franko-austr. 95.50. Galic. Bank hipot. 98.00. Volksb. 60 00 Kolei Elżbiety 181.00 Bank bud. wied. 55.00. Losy z r. 1860. 95.00. Napoleondor. 9.81½. Renta austr. 60.00 Losy z r. 1864. 117.75.

Usposobienie nieożywione.

Kursa zagraniczne.

Paryż 16. paźdz. Renta 71.30. Lombardy 523.—. Amerykany — —.

Berlin 16. paźdz. Bankn. ros. 76½. Akcje kred. 104³/₈. Lombardy 139.— Galicyjskie 100½. Kolej państw. 203.— Austr. banknoty 83⁵/₁₆. Rumuny 71³/₈. Na Wiedeń 82.—.

Wrocław 16. paźdz. Pszenica loco 81.—. Żyto 86.—. Owies 34.—. Rzepak ozimy loco 248.—.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 17. października o 1. godzinie 5. m. wieczór.

Akcje kredytowe 253.50. Banku anglo-austr. 244.— Karola Ludwika 240.75. Kolei południowej 252.50. Losy z r. 1860. 95.10. Losy z r. 1864. 116.50.

Usposobienie zupełnie bezczynne.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.